

7 PIĘTER PRZY NIEZWYKŁEJ

JULITA KOZŁOWSKA





Ulica Niezwykła, pomimo swojej nazwy, jest całkowicie zwyczajna. Tak zwyczajna, że chociaż mieszkam tu od urodzenia - a mam całe osiem lat - często mijam ją w drodze ze szkoły i idę dalej, bo zupełnie nie rzuca się w oczy. Dopiero po chwili, kiedy droga brukowa zmienia się w leśną ścieżkę orientuję się, że znowu się zagapiłam i cofam się o dokładnie szesnaście kroków. Jeśli idę tyłem, skręcam w prawo, a jeśli przodem, w lewo. Czasem nie mam humoru, żeby iść ani przodem, ani tyłem i kręcę się w kółko, aż dotrę do znajomego rogu i hop! jednym podskokiem wskakuję na swoją ulicę, tak wąską, że brakuje mi już tylko kilku centymetrów, żebym mogła jednocześnie dotknąć murku po jednej i budynku drugiej stronie. Och, jakbym chciała już być na tyle duża! Mogłabym wtedy wyobrazić sobie, że moje ramiona tworzą most albo magiczną zaporę, która chroni wszystkich mieszkańców.

A, dam wam słowo, wszyscy inni, którzy tu mieszkają, są absolutnie wyjątkowi. Musicie wiedzieć, że moja ulica jest tak samo krótka, jak wąska. Stoi przy niej tylko jeden budynek, który przypomina trochę duży dom, a trochę leśną chatkę, którą widziałam kiedyś w książce o Czerwonym Kapturku. Może to dlatego, że dokładnie połowę pokrywają wyblakłe cegielki, a drugą drewniane deski. Jeśli zadrzecie głowy do góry, zobaczycie dach z niebieskich dachówek i dwa duże kominy. O tej porze roku żaden z nich nie wydmuchuje srebrzystego dymu, ale kiedy tylko zaczyna padać śnieg, nad naszym budynkiem unoszą się gęste kłęby przypominające chmury. Na pierwszy rzut oka nic tu do siebie nie pasuje, ale sami się przekonacie, że to tylko początek! Poczekajcie tylko, aż znajdę klucze i wszystkich wam przedstawię. O, mam! Moje kieszenie są tak głębokie, że wydaje mi się, że wszystko się w nich gubi. Pewnie mogłabym w nich zgubić całe zoo pełne dzikich zwierząt albo przynajmniej moją małą ulicę z całym domem. Ha, to byłoby zabawne!

VII piętro

Ostatnie piętro zajmujemy my - rodzina Fiołków.

W szkole moje nazwisko jest najśmieszniejszym nazwiskiem na liście, ale nawet je lubię.

Mieszkamy tu we czwórkę: ja, mama, tata i mój malutki braciszek Adaś. Mam na imię Zosia, chociaż wszyscy wołają na mnie Zola. Kiedyś, bardzo, bardzo dawno temu sama tak o sobie mówiłam i tak już zostało. Mama pomalowała całe nasze mieszkanie na fiołkowo. Mówi, że ten kolor zawsze poprawia jej humor. Mamy więc fioletowy salon, fioletowy pokój, w którym śpię ja i Adaś, fioletową kuchnię i fioletową łazienkę. Wcale nie żartuję! Na szczęście wszystkie inne rzeczy, poza ścianami, są w najróżniejszych kolorach. W moim domu nie ma za dużo mebli. Nigdy nie kupowaliśmy nic w sklepie, ale tatuś znajdował przeróżne rzeczy i przynosił je do mieszkania. Kanapa, na której śpią rodzice jest ciemnozielona i wielka. Naprawdę nie wiem, jak tata wniósł ją na samą górę po wąskich schodach naszego budynku, ale zrobił to jeszcze zanim się urodziłam.



Przed kanapą stoi mały stolik, obity z wszystkich możliwych stron. Ciężko powiedzieć, ile ich jest, bo stolik nie ma żadnego konkretnego kształtu - nie wygląda ani jak prostokąt, ani jak koło. Kiedy się bawię, często daję, że jest skarbem, który tatuś wyciągnął z głębin oceanu z pokładu starego, zatopionego statku!

Pod ścianą stoi mała komoda, w której rodzice trzymają swoje rzeczy. Ma mocno różowy kolor, jak mebelki lalek, którymi bawią się moje koleżanki.

W naszym pokoju, to znaczy moim i Adasia, jest tylko moje łóżko, kilka kartonowych pudeł z ubraniami i łóżeczko Adasia. Kuchnia właściwie przypomina każdą zwykłą kuchnię. Jest tu blat, który tatuś zrobił z drewnianych desek, lodówka, zlew i stół z różnokolorowych palet.

W łazience mamy niewielką wannę i maleńką umywalkę. Mama mówi, że ciągle chodzę z głową w chmurach. Chyba ma rację, bo ciągle o czymś zapominam.

Może to dlatego, że mieszkamy tak wysoko?

VI piętro

Zaraz pod nami mieszka Sam. Wprowadził się tu, kiedy miałam pięć lat. Zaraz do niego zeszłam, żeby go przywitać! Sam to prawie mój ulubiony kolega w całym budynku. Prawie, bo mam ich jeszcze kilku, do których zaraz zapukamy. Puk, puk!

- Cześć, jestem Zola. A ty?

- Sam.

To była nasza pierwsza rozmowa. Sam schował się wtedy za swoją mamą, chociaż zupełnie nie wiem, dlaczego. Kilka godzin później już bawiliśmy się razem na dywanie w jego pokoju. Sam wygląda jak każdy inny chłopiec w moim wieku, ale ma inny kolor skóry. Jest czekoladowy, jak moje ulubione pralinki, które dostaję od rodziców na święta. Strasznie zazdroszczę mu tego, że ma taką skórę. Moja jest blada i zupełnie nieciekawa. Ulubionym superbohaterem Sama jest Czarna Pantera, bo wygląda tak jak on. No, prawie, w końcu Czarna Pantera jest dorosły, a Sam ma tylko kilka lat.

- Chcesz zobaczyć, co dzisiaj robi Pantera? – pyta Sam.

Sam ma jeszcze jedną rzecz, której mu zazdroszczę.

Jego wyobraźnia nie ma granic! Moja z reguły też, ale są takie dni, że zupełnie nie umiem nic wymyślić.

Sam nie ma takich chwil.



- Dzisiaj Czarna Pantera poleci w kosmos! - mówi chłopiec. Piszczę ze śmiechu, kiedy Sam wkłada figurkę do zrobionej z tektury rakiety i udaje, że wystrzela ją w kosmos. Robimy z kolorowego papieru przeróżne planety, które odwiedza superbohater. Chociaż i Sam i ja wiemy ze szkoły, że w naszym Układzie Słonecznym jest osiem planet: Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun; to wymyślamy nazwy własnych. Nie może wśród nich zabraknąć planety Zola, planety Sam i planety Czarna Pantera. Wycinamy też całe mnóstwo gwiazd i układamy je na dywanie, tworząc kolorową planszę. Nożyczki w ruch, ciach, ciach! Kiedy nasze planety są gotowe, Sam podłącza do kontaktu choinkowe światełka, które wcześniej wyciągnął z wielkiego pudła z szafy. Gasimy światło w jego pokoju, a wtedy Czarna Pantera zaczyna swoją magiczną podróż. Wymyślamy mnóstwo przygód. Na planecie Zola czekają na niego kosmiczne słonie z fioletowymi uszami, które musi oswoić, żeby ruszyć dalej. Na planecie Sam panują warunki jak na pustyni i Czarna Pantera musi zmierzyć się z pustynną burzą. W końcu superbohater dociera na swoją planetę, gdzie zbiera gwiazdny pył, który ma niezwykłe moce. Ale mu zazdroszczę tych przeżyć!

V piętro



Na piątym piętrze mieszka Mela.

Mela ma sześć lat,

choć zachowuje się jakby miała jeszcze mniej.

Bardzo ją lubię! Mela ma proste brązowe włosy,
jak ja, i zielone, trochę skośne oczy.

Jej buzia jest okrągła, usta duże, a nos trochę płaski.

Nie mówi wyraźnie i często mnie tym rozśmiesza, ale nigdy się na mnie za to nie gniewa. Mela uwielbia się przytulać i bawić, chociaż czasem denerwuje się, kiedy nie może znaleźć jakiejś zabawki. A przede wszystkim, Mela umie pięknie rysować.

- Namalowałam dla ciebie obrazek, Zola - mówi Mela i już od progu ciągnie mnie za rękę, żeby pokazać swoje dzieło.

Na kartce widzę dziewczynkę z jasnymi włoskami, w różowej sukience, misia i słońeczko.

- Mam pomysł! Zrobimy wystawę, jak prawdziwe artystki!

Meli nie trzeba dwa razy powtarzać.

Klaszcze w rączkii wyciąga z szuflady w swoim pokoju kartki, kredki i farby. Przez kolejną godzinę obie tworzymy swoje dzieła, ozdabiając je przeróżnymi rzeczami: starymi guzikami, srebrną folią, kolorowymi nitkami, a nawet suchym makaronem i pestkami wykradzionymi z klatki Starego Po, kolorowej i wielkiej papugi Meli. Czasem, kiedy jestem u Meli, lubimy przebierać się za piratki i udawać, że Stary Po jest zaklętym w papugę kapitanem wielkiego, pirackiego okrętu. Mamy przy tym mnóstwo zabawy!

Jest trochę krzywo, ale obie jesteśmy za małe, żeby osiągnąć wyżej. Z tego względu nazywam naszą wystawę „Abstrakcyjną Wystawą Meli i Zoli”. Zanim otworzymy wystawę dla gości, przynosimy spinacze do prania z łazienki i przypinamy swoje obrazy do włóczki (Mela śmiesznie wystawia przy tym język raz z jednej, raz z drugiej strony ust, jak zawsze, kiedy się na czymś skupia). W końcu obie jesteśmy zadowolone z efektów swojej pracy i przybijamy sobie piątkę na znak, że wszystko gotowe. No, prawie! Teraz musimy jeszcze tylko wyciąć bilety dla odwiedzających wystawę gości. Bierzymy kartkę papieru i wycinamy z niej podłużne bilety, a później wypisujemy na nich cenę - 2 melozole za wstęp, to prawdziwa okazja! - i na każdym rysujemy nasze podobizny. Kiedy bilety są gotowe, organizujemy wystawę. Zapraszamy na nią wszystkie pluszaki i lalki Meli, a ma ich naprawdę sporo! Najbardziej z wystawy cieszą cię Państwo Misiowie. To prawdziwi koneserzy sztuki. Wiecie, co to znaczy „koneser”? Mama tłumaczyła mi, że to taki ktoś, kto bardzo coś lubi i bardzo dobrze się na tym zna. Pan Miś od razu pochwalił naszą krzywą wystawę.

- To bardzo nowoczesne podejście do sztuki, mademoiselles! - powiedział grubym głosem z francuskim akcentem, patrząc na Melę i na mnie z prawdziwie misiowym uznaniem.

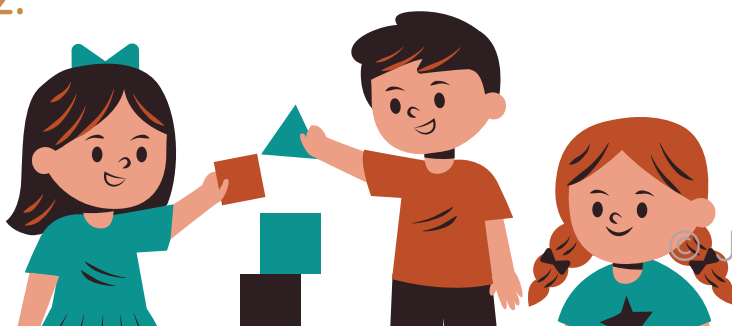
IV piętro

Jest w naszym bloku mały filozof. Ma na imię Filip, ale wszyscy mówią na niego Filo, właśnie dlatego, że tak filozofuje. Tata mówi, że jak ktoś filozofuje, to znaczy, że bardzo dużo myśli i żyje we własnym świecie. Na pierwszy rzut oka Filo wygląda jak każdy inny chłopiec w jego wieku. Jest szczupły i długi, jak Bolek z tej starej kreskówki o „Bolku i Lolku”. Znaćcie ją? Jeśli nie, to zapytajcie rodziców, bo oni na pewno ją pamiętają. Poza tym, że Filo jest szczupły i długi, ma też trochę odstające uszy, ciemne włosy, które zdają się rosnąć każdy w swoją stronę i piegi. Ma je dosłownie wszędzie - na rękach, nogach i buzi. Czasem, kiedy bardzo długo się w nie patrzę, wydaje mi się, że można wśród nich znaleźć konstelacje, jak na gwieździstym niebie. Daję słowo, na prawym policzku Filo ma piegi wyglądające jak Wielka Niedźwiedzica!

Poza wyglądem Filo zupełnie nie przypomina chłopców w swoim wieku. Filo nie lubi hałasu i nie biega za piłką przed blokiem jak inne dzieci. Mało mówi i często nie reaguje, kiedy ktoś mówi coś do niego, ale jest bardzo mądry.

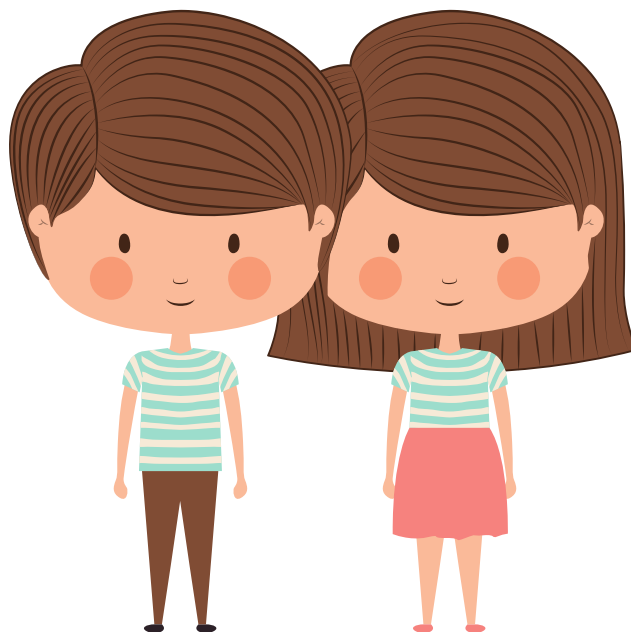
Tak naprawdę w całym naszym bloku, a nawet w całej naszej szkole, nie ma nikogo mądrzejszego od Filo.

Jego najmocniejszą stroną jest liczenie. Kiedy inne dzieci głowią się, jak rozwiązać jakieś równanie, Filo w dosłownie chwilę ma gotowy wynik. W naszej szkole mówią, że to prawdziwy geniusz.



Kiedy do niego przychodzę, jest zajęty segregowaniem klocków. Ma ich naprawdę dużo i zawsze bardzo dokładnie układa je według koloru, rozmiaru i kształtu. Siadam koło niego na podłodze i przysuwam do siebie część klocków. Zaczynam budować to, co umiem - parking dla samochodów. W końcu Filo zauważa, że przyszedłam i dołączam do jego zabawy.

- Podać ci te duże żółte klocki, żebyś mógł je policzyć? - pytam. Kiedy kiwa głową, wyławiam ze stosu klocków same żółte elementy i podaję mu je jeden po drugim. Filo liczy. Ma ich dokładnie dwadzieścia jeden i to nie jest ani za mało, ani za dużo żółtych klocków. Jest ich dokładnie tyle, ile Filo potrzebuje. Mruczy pod nosem z zadowoleniem i przystępuje rozdzielania i liczenia innych klocków. Budujemy kilka wysokich wież, każdą w jednym kolorze. Lubię bawić się z Filo, chociaż tak mało mówi. Ja mówię zwykle całkiem sporo, ale z Filo dobrze rozumiemy się nawet bez słów. Kiedy kończymy, podziwiam kolorowe stosy i udaję, że zamieniam się w małego ludzika, który mieszka w tej przedziwnej krainie. Dwoma palcami przemierzam wszystkie piętra wszystkich wież i wyobrażam sobie, że w środku każdej z nich na ścianach wiszą rycerskie szable albo kolorowe obrazy. Potem skaczę z ich dachów i biegnę naprawdę szybko przez niebieski ciąg klocków, który wygląda jak rzeka - ta, w przeciwieństwie do innych rzek, ma pełno niebezpiecznych, latających ryb, na które trzeba uważać! Ach, jaka szkoda, że nie mogę zamieszkać w tym świecie pełnym przygód!



III piętro

Na trzecim piętrze mieszka dwójka prawdziwych rozrabiaków. To bliźniaki - Ajka i Oskar. Choć to dziewczynka i chłopczyk, są do siebie bardzo podobni. Właściwie różni ich jedynie długość włosów i sposób ubierania się. Ajka uwielbia zakładać różnokolorowe sukienki. Ma ich w szafie całe mnóstwo! Oskar za to zwykle ubiera się na sportowo, bo właściwie nie rozstaje się z piłką. Kopie w nią rano, w południe i wieczorem, przed blokiem i w mieszkaniu, aż rodzice Ajki i Oskara rwą sobie włosy z głowy (tak przynajmniej mówi moja mama). Oskar tak bardzo lubi piłkę, bo kiedyś chce zostać piłkarzem. Powiedział mi to kiedyś w sekrecie, a tak naprawdę pokazał, ponieważ i on i Ajka rozmawiają tylko na migi.

Są w tym naprawdę dobrzy, chociaż mają dopiero po siedem lat. Nie znam języka migowego, ale umiem sporo się domyślić i czasem dla zabawy odgaduję na głos co pokazują. Jeśli zgadnę, oboje unoszą kciuki do góry, a jeśli nie, to - no cóż - najczęściej turlają się ze śmiechu po podłodze.

Ajka i Oskar uwielbiają robić innym psikusy. Wychodzi im to znakomicie, bo umieją porozumiewać się bez słów i żadne z nich nagle nie krzyknie czegoś na głos ani nie zepsują zabawy głośnym chichotem, co mnie zdarza się zdecydowanie za często! W dodatku oboje są dość mali i zwinni, a przy tym potrafią poruszać się naprawdę bezszelestnie, nawet kiedy biegają. Przez to często nazywam ich Tajnymi Agentami.

W zeszłe wakacje, w jeden z tych gorących dni, kiedy człowiek czuje się lepki jak cukierek i marzy o ochłodzie, Ajka i Oskar postanowili strzelać z pistoletów na wodę do wszystkich mieszkańców ulicy Niezwykłej. Byłby to może nie taki zły pomysł, biorąc pod uwagę upał, ale zamiast wody ta para łobuzów wlała do zbiorniczków... rozwodnione lody truskawkowe!

- Uwaga, panie Fiołek! - zdawały się mówić ich wyszczerzone w uśmiechach buzie, kiedy różowa breja rozlała się na koszuli mojego taty. Zaraz po tym, jak jego palec wystrzelił w ich stronę, jakby mówił: „ja wam dam!”, kolejna porcja truskawkowej mazi wylądowała na jego głowie. Kiedy wrócił do domu z oblepionymi włosami, wyglądał tak śmiesznie, że gdy tylko zobaczył się w lustrze, minęła mu cała złość na Ajkę i Oskara. Jeszcze długo potem wszystkich nas bolały ze śmiechu brzuchy!



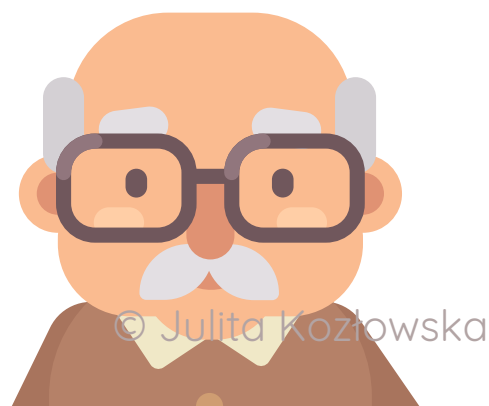
II piętro

Piętro niżej mieszka mój ulubiony lokator Niezwykłej - dziadek Tadzio. Chociaż nie jest moim prawdziwym dziadkiem, zawsze tak do niego mówię. Dziadek Tadzio nosi ogromne, okrągłe okulary, jest cały pogarbiony i malutki, a jego skóra jest pomarszczona jak rodzynek. Ciężko mu chodzić, więc kiedy ma zrobić więcej niż kilka kroków musi podpierać się o drewnianą laskę. Gdybyście tylko ją zobaczyli! Jest cała czarna, a w miejscu rączki ma wyrzeźbioną głowę kruka. Jakby się zastanowić, to ten kruk bardzo jest do dziadka Tadzia podobny.

Mieszkanie dziadka Tadzia przypomina kopalnię skarbów. Przysięgam! Kiedy tylko przekroczy się próg, ma się wrażenie, że zaraz znajdzie się tu coś wyjątkowego.

- Ciekaw jestem, co tym razem u mnie znajdziesz - dziadek cmoka na mój widok i śmieje się pod nosem. Zawsze, kiedy u niego jestem, bawię się w poszukiwaczkę skarbów. Dziadek Tadzio siada wtedy w swoim małym, starym fotelu w salonie i patrzy, jak biegam po mieszkaniu z miną prawdziwego odkrywcy. Czasem zdarza mu się przysnąć i głośno wtedy chrapie, ale kiedy tylko podchodzę do niego bliżej, otwiera najpierw jedno, potem drugie oko, gotów obejrzeć moje znaleziska.

Tym razem jeszcze uważniej niż zwykle przyglądam się wszystkim rzeczom.

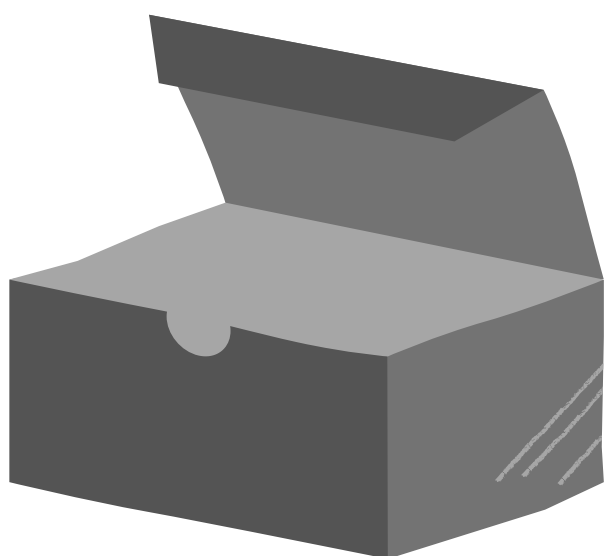


Po obu stronach korytarza, jak wielkie drzewa, wyrastają regały z książkami. Jest tu trochę jak w dużej, ale ciasnej bibliotece. Zaraz za korytarzem znajduje się salon, pełen najróżniejszych bibelotów - medali, odznak, zdjęć, albumów, figurek, kartek i długopisów. Dziadek Tadzio kiedyś był pisarzem, a jeszcze wcześniej służył w wojsku. Bardzo lubi o tym opowiadać, bo teraz, kiedy jest stary, nie może już robić ani jednego, ani drugiego.

W małym pokoiku obok salonu znajduje się łóżko, a przy nim mnóstwo większych i mniejszych skrzyń oraz pudeł wypełnionych różnymi przedmiotami.

To właśnie tam spędzam najwięcej czasu szukając skarbów i dziś nie jest inaczej. Przyciągam do siebie szare pudełko, którego jeszcze nigdy nie miałam w rękach i otwieram wieczko. W środku znajduje się kawałek drewna i skrawek pomarańczowo-żółto-czerwonego materiału. Kiedy przynoszę dziadkowi Tadziewi pudełko, z uwagą ogląda każdy przedmiot, marszcząc przy tym brwi.

- Opowiedzieć ci ich historię? - pyta. Kiwam głową, biorę do ręki kubek kakao, a dziadek zaczyna opowieść, jak zawsze od słów: „Dawno, dawno temu...”.



- Dawno, dawno temu, kiedy byłem, ho! ho!, o wiele młodszy niż teraz, pojechałem na Safari - mówi, stukając o blat stołu palcami.

- Na Safari! - wykrzykuję, otwierając oczy szeroko ze zdumienia i podnoszę się na krześle, żeby lepiej słyszeć.

- Na Safari - przytakuje dziadek z dumą. - Miałem ze sobą tylko plecak, lornetkę i kapelusz, a w kieszeni tylko tyle pieniędzy, żeby wystarczyło na trochę jedzenia. Ach, jakie miałem wtedy przygody! Widziałem słonie i lwy, zebry i żyrafy! Raz jeździłem nawet na nosorożcu! Właśnie tego dnia o mały włos nie wpadłem do rzeki i poznałem Chike, chłopca nieco młodszego ode mnie. Zabrał mnie do swojego domu, małej chatki stojącej tuż przy ogromnym baobabie. Wiesz, jak wygląda baobab, Zolu?

Kiedy kręcę głowę, dziadek Tadzio sięga po kartkę do kieszeni i rysuje na niej duże drzewo o grubym pniu i małą chatkę, a potem dorysowuje Chike i siebie. Dziadek mówi, że to Chike podarował mu korę baobabu na szczęście, a kiedy się żegnali, odciął kawałek swojego kolorowego ubrania, żeby o nim nie zapomniał. Dziadek Tadzio podarował mu w zamian swój kapelusz. W czasie, kiedy dziadek kończy opowieść o swoich afrykańskich przygodach pełnych dzikich zwierząt, dziwnych roślin i zdarzeń, ja koloruję jego obrazek. Chike ma na nim taki sam kolor skóry, jak Sam. Nie mogę się doczekać, aż pokażę Samowi rysunek dziadka Tadzia i opowiem mu o jego odważnym przyjacielu z Afryki, który był tak podobny do niego!



I piętro

Kiedy zejdziemy jeszcze jedno piętro niżej, poznacie już wszystkich mieszkańców domu przy ulicy Niezwykłej. Przeskakuję po dwa schody na raz, bo już się niecierpliwę - hop, hop! Drzwi do mieszkania na pierwszym piętrze są szersze niż pozostałe ze względu na Aleksa. Aleks ma jasne kręcone włosy, dziesięć lat, czyli o dwa lata więcej niż ja, i jeździ na wózku inwalidzkim. Nic sobie z tego nie robi! Uwielbia swój wózek i często pozwala nam, innym dzieciom z bloku, trochę na nim pojeździć. Jego wózek jest czerwony i ozdobiony najróżniejszymi naklejkami.

Na oparciu wózka Sam narysował Aleksowi kolorowymi markerami logo Supermana, bo to ulubiony superbohater Aleksa.

- Zola, chodź zobaczyć, jak ścigam się z Samem i Oskarem! - krzyczy Aleks i wymija mnie w drzwiach, żeby zjechać specjalnym podjazdem na dół przed dom. Biegnę za nim, a na zewnątrz już czekają na nas chłopcy. Jest też Ajka i Mela. Sam, Oskar i Aleks ustawiają się w jednej linii na końcu naszej ulicy, a ja, niczym prawdziwy komentator sportowy, głośno zapowiadam ich wyścig.

- Gotowi, do startu, start! - wołam w końcu, a trzech chłopcy ruszają przed siebie. Chociaż Aleks i Sam mocno się starają, w drugiej połowie odcinka w końcu prześciga ich Oskar. Przegrani nie odpuszczają, więc wyścig odbywa się jeszcze kilka razy, dopóki każdy z nich nie wygra przynajmniej raz. Jest przy tym mnóstwo śmiechu.

Po wyścigach Aleks bierze Melę na kolana i wozi ją tam i z powrotem. Najpierw udają, że jadą na sygnale karetką pogotowia. Później, że są strażakami i pędzą, żeby ugasić pożar. Potem, że jadą starym pojazdem konnym i oboje parskają i prychnają jak konie. W końcu wszyscy bierzemy od Oskara piłkę i gramy. Aleks nie może kopać, więc odbija piłkę wózkami albo podaje nam ją rękami. Jest w tym naprawdę dobry! W końcu zaczyna się ściemniać, a nad naszym blokiem pojawia się księżyc, który wygląda jak rogal.

- No to cześć! - mówimy sobie i machamy do siebie na pożegnanie. Wkrótce każde z nas zamyka za sobą drzwi i znika we własnym domu.

Wam też muszę już powiedzieć „cześć”, moi nowi przyjaciele. Jeśli kiedyś zabłądzicie i zupełnie przypadkiem traficie na ulicę Niezwykłą, cofając się o dokładnie szesnaście kroków od pewnej leśnej ścieżki i skręcając w prawo idąc tyłem albo w lewo idąc przodem, lub wskakując za róg kręcąc się w koło, pamiętajcie, żeby koniecznie odwiedzić nas wszystkich!



Jeśli chcesz wesprzeć moją pracę
i dalszą twórczość, zapraszam Cię
do obserwowania mojego Instagrama:

@julitakozłowska.autorka

oraz Facebooka:

Julita Kozłowska - autorka.

Zajrzyj również na moją stronę internetową:

www.julitakozłowska.pl

